ROK II. Warszawa, dn. 23 Lutego 1919 r. ZESZYT 8.

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
CZYTELNIA
w Opolu

Kolekcja
Emila Korusia

ZĄBKO SZWOLEZERÓW.

WIARUS

PISMO DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH,
WYDAWANE PRZEZ KSIĘGARNIĘ WOJSKOWĄ
SZTABU GENERALNEGO.

Rozkaz Sztabu Generalnego.

Kiedy z rozkazu Naczelnego Wodza obejmowałem Szefostwo Sztabu Generalnego, siły zbrojne Polski wynosiły 6 bataljonów piechoty, około siedemdziesięciu jeźdźców i jedną zdemontowaną baterję.

Dziś, pożegnalny mój rozkaz otrzymają liczne pułki, sformowane już pułki jazdy i artylerji, oraz mnogie formacje techniczne.

Wojsko polskie w niespełna trzech miesiącach z luźnego oddziału rozrosło się w pokaźną, dyscyplinowaną, mężną i chciwą boju armję.

Jestem szczęśliwy, że w pierwszych dniach wolności naszej Ojczyzny, w czasie dla Niej i dla Wojska najtrudniejszym, obarczył mnie Wódz Naczelny tak ciężkim i odpowiedzialnym zadaniem, jak Szefostwo Sztabu Generalnego. Zadanie to, dzięki wysokiemu zaufaniu, pokładanemu we mnie, dzięki tradycyjnemu męstwu wojsk naszych, świetnie walczących na froncie, udało się przeprowadzić z dobrym dla sprawy wynikiem. Żołnierze nasi bohatersko bronią granic Ojczyzny. Wewnątrz Kraju ten warsztat olbrzymi, jakim jest organizacja armji, pracuje coraz sprężyściej, mimo bardzo ciężkich warunków.

Dziś, zdając służbę, dziękuję Naczelnemu Wodzowi za zaufanie, którem mnie zaszczycał.

Naszym tęgim, nieustraszonym wojskom linjowym wyrażam wdzięczność i cześć za wspaniałą obronę Lwowa, za bohaterskie walki na Śląsku, za niezmordowaną a tak krwawą pracę bojową w obronie Chełmszczyzny.

Dziękuję serdecznie wszystkim moim współpracownikom, a mianowicie: oficerom Sztabu Generalnego, Dowódcom Okręgów Generalnych i ich Szefom Sztabu, Inspektoratowi kawalerji, niestrudzonemu Inspektoratowi artylerji, wreszcie wszystkim Generałom i Dowódcom, którzy w tych ciężkich czasach pełnili wiernie tak odpowiedzialną służbę.

Składam uznanie za pomoc, okazaną w czasie usuwania z kraju okupacji niemieckiej i austrjackiej, Polskiej Organizacji Wojskowej, która nie zawiodła pokładanych w Niej nadziei i która, wstąpiwszy w szeregi, chlubnie dziś walczy na wszystkich frontach.

Przesyłając najgorętsze słowa uznania świetnym Wojskom Polskim, walczącym u zagrożonych granic Ojczyzny, życzę dzielnej Armji, by rozszerzyla się szybko w myśl odwiecznych naszych tradycji rycerskich.

Warszawa 7 Lutego 1919r. *Szeptycki m. p.* Generał Dywizji.

Z dziejów drugiego korpusu Polskiego.

„Odeszli—bo szczęścia nie było w Ojczyźnie".

Tworzenie poważnej armji polskiej na gruncie przymierza z państwami centralnemi okazało się w świetle matactw brzeskiego traktatu najoczywistszą fikcją. Nie było w Polsce warunków dalszej, szerszej pracy militarnej. Trzeba było ich szukać gdzieindziej. Tam, gdzie nie sięgały jeszcze wpływy farbowanych „przyjaciół" z Berlina i Wiednia—za kordonem.

W ostatnich czasach prasa polska przepełniona była wiadomościami o organizujących się na ziemiach Białorusi i Ukrainy licznych a silnych oddziałów polskich. Dowbór-Muśnicki i I-szy korpus stali się bohaterami dnia.

Nic dziwnego, że myśl podążenia w tamtym kierunku i połączenia się z braćmi, by dalej pracować nad stworzeniem silnej i samodzielnej armji polskiej, narzuciła się sama przez się w chwili krytycznej drugiej karpackiej brygadzie. Jasnem było, że istnienie w obecnych warunkach dobrze zorganizowanej, mocnej armji eksterytorjalnej mogło stanowić dla rządu polskiego atut wagi nieocenionej.

Wobec pogłosek o, mającem nastąpić, rozbrojeniu oddziałów legjonowych—brygada była gotowa za wszelką cenę bronić honoru żołnierza polskiego i broni, podjętej dla świętej sprawy, pod żadnym warunkiem dobrowolnie nie złożyć.

Rozważenie powyżej zaznaczonych kwestji rozstrzygnęło o decyzji brygady ruszenia do Muśnickiego.

Nie był to akt bezsilnej rozpaczy, lecz rozmysłu, nie szalony, nieobliczony krok straceńców, ale wyraz świadomej swoich celów woli, poczucie konieczności nie zbaczania ani na krok z drogi patrjotycznego obowiązku.

Równocześnie atoli przebicie się za kordon miało być dobitnym, żołnierskim protestem przeciwko gwałtowi nowego rozbioru i handlarskim machinacjom tajnej dyplomacji.

W nocy z 15 na 16 lutego 1918 r. druga brygada, po krótkiej ale ciężkiej walce, przeszła granicę pod Rokitną.

Po długiej i smutnej, znojnej tułaczce, idąc setki

wiorst o głodzie i chłodzie, w najgorszym niedostatku i w niepewności jutra, dotarła wreszcie pod Soroki i połączyła się z drugim korpusem polskim, formowanym z wojskowych Polaków frontu rumuńskiego. Przetworzona następnie z brygady na 5-tą strzelecką dywizję, ruszyła, jako awangarda korpusu w marszu na Dniepr.

W międzyczasie dotychczasowy dowódca gen. Stankiewicz ustąpił, a miejsce jego zajął brygadjer Haller, pod nazwiskiem gen. Mazowieckiego, i przybrawszy sobie na szefa sztabu pułkownika Żymierskiego, wziął się energicznie do zaprowadzenia nowej organizacji.

Mimo ciągłych, forsownych marszów praca organizacyjna szła w nadzwyczajnem tempie. Oficer i żołnierz brygadowy posłużył tutaj jako pierwszorzędny materjał instruktorski.

Pułki legjonowe prawie że roztopiły się w całości korpusu i nie było oddziału, kompanji, szwadronu, czy baterji, gdziebyś obok szarych „gimnastjorek“ nie dojrzał charakterystycznej „beselerki“.

Przez swoją żelazną dyscyplinę i wszechstronne wojskowe wyszkolenie, przez swój wypróbowany hart i zdecydowane wyrobienie ideowe, brygada stała się wkrótce podstawą korpusu, jego kościem i cementem, spajającym luźne części w jedną całość.

Nie długo po przyjściu zdołała przepoić wszystkich swoim słuchem i ideologją, płomiennym entuzjazmem i zasadą czynnego patrjotyzmu. Z dnia na dzień korpus stawał się coraz zwartszy, coraz jednolitszy, mocniejszy i pewniejszy siebie, a bryg. Haller wyrósł formalnie na bożyszczę szeregów.

Pełnym wyrazem nowego ducha i siły była wspaniała rewja humańska. Jednocześnie jednak na jasnem niebie zaczęły zbierać się ciężkie, złowróżbne chmury. Przeszedłszy znaczny obszar nieobsadzony jeszcze, lub tylko minimalnie, przez, posuwające się na wschód, wojska austrjackie, od Bohu i Humania wkraczał korpus na teren okupacji Niemców, którzy za wszelką cenę postanowili korpus zatrzymać i unieszkodliwić.

Manifestacyjne wystąpienie dwóch baonów niemieckich koło stacji Mironówki, wobec bojowej gotowości naszych oddziałów, chybiło celu, okazując tylko operetkową zarozumiałość przeciwnika, który sądził, że wystarczy jego groźna mina, by wymusić pokorne poddanie się.

Jednakowoż sytuacja stawała się naprawdę poważną.

Droga drugiej Brygady.
(Podług szkicu por. D-ra Artura Harnwolfa).

idąc za wyższemi dyrektywami, gen. Osiński, mianowany dowódcą wojsk polskich na Ukrainie, wydał korpusowi rozkaz zatrzymania się w okolicy Kaniowa i nie wchodzenia w zatargi z Niemcami.

W danej chwili, wobec nielicznych oddziałów niemieckich, przebicie się za Dniepr, od którego dzieliła korpus zaledwie kilkunasto wiorstowa przestrzeń, nie przedstawiało większych trudności; zwłoka jednak groziła nagromadzeniem znacznych sił nieprzyjacielskich i zamknięciem ze wszech stron. Wszelką jednak bojową decyzję uchylał, z góry podany, rozkaz—stać!

Zamykając drogę, Niemcy tłómaczyli swą interwencję wiadomościami, jakoby korpus maszerował na Kijów, dla dokonania przewrotu, a po drugie—rzekomą koniecznością obrony interesów ukraińskiej ludności przed samowolą i nadmiernemi rekwizycjami oddziałów polskich. Pod presją Niemców rząd ukraiński cofnął poprzednio zawartą, umowę o swobodny przemarszu korpusu do gubernji Czernihowskiej i zajęcia tam terenu w kontakcie z Dowbor-Muśnickim.

Dla wyjaśnienia sytuacji korpusu zaczęły się w Kijowie pertraktacje między gen. Osińskim, a władzami wojskowemi niemieckiemi.

Tymczasowo położenie stawało się z każdą chwilą tragiczniejszem. Niemcy ściągali zewsząd coraz większe siły i otoczyli rejon kwaterunkowy korpusu, jakby żelazną obręczą. Z dnia na dzień zdarzały się utarczki, wzajemne rozbrajania, aresztowania i t. p., na razie załatwiane jeszcze polubownie, wytwarzające jednak naprężoną atmosferę niepewności i oczekiwania, co z tego wszystkiego wyniknie. Do tego dołączył się brak prowizji i furażu, gdyż wsie, w ktorych kwaterowały oddziały, zostały wprost objedzone, a z zewnątrz coś wydostać nie było sposobu.

Mimo nadmiernie trudnych warunków bytu i ciężkiej, szczególnie w pułkach piechoty, służby ubezpieczeniowej, praca organizacyjna i wychowawcza nie ustawała ani na chwilę. Wprowadzone zostały stałe zajęcia, perjodyczne przeglądy poszczególnych rodzajów broni, połączone z ćwiczeniami bojowemi, zorganizowane szkoły oficerskie i t. p.

Tak to powoli oddziały stawały na coraz bardziej na wzorowej stopie. Żołnierz zaś, rozpuszczony cokolwiek wpływami bolszewickiej anarchji, naginał się zwolna w ramy żelaznej dyscypliny i nabierał prawdziwej, żołnierskiej tężyzny.

A jeżeli chodzi oto, że pod względem fizycznym żołnierze byłej armji rosyjskiej daleko wyżej stali od naszych biednych „relutonów“, to przyznać trzeba, że, choć przy minimalnych stanach oddziałów, korpus drugi rozporządzał doborowym materjałem ludzkim. Niezbitych tego dowodów dostarczyć miała wkrótce bitwa kaniowska.

Losy jednak korpusu ważyły się poza nim i bez niego.

Pewne grupy lokalne, których usiłowania nagięcia korpusu do swej partykularnej polityki rozbiły się o manifestacyjne oświadczenie gen. Hallera, że „organizujemy się nie dla obrony poszczególnych jednostek, lecz całego Narodu, Niepodległej, Zjednoczonej Polski” — obecnie zawiedzione w swych nadziejach, starały się podkopać powagę korpusu u miarodajnych władz, zarzucając korpusowi „czerwone, rewolucyjne wyznanie“.

Owczesny rząd polski, od którego wystąpienia zależał obecnie los korpusu, zawierzył, mimo ścisłych relacji emisarjuszy wojskowych, raczej ludziom postronnym, lecz wielmożnym, i nie zdobył się na inne dla korpusu dyrektywy, jak tylko rozkaz stania i czekania do wyjaśnienia sprawy. Tymczasem ta sprawa, zamiast się wyjaśnić, zaciemniała się coraz bardziej, a przykre wrażenie nieufnego stanowiska rządu w chwili tak stanowczej padło głęboko w serca.

Nie pomogło poddanie się pod rozkazy Rady Regencyjnej, nie pomogły starania choćby o jaknajbardziej poufne, nieoficjalne wskazówki, że istnienie korpusu jest potrzebne i że trzeba go utrzymać za wszelką cenę.

Korpus, stał zamykany coraz spoistszym i grubszym pierścieniem wojsk nieprzyjacielskich, łudząc się mimo wszystko prawie do ostatniej chwili swego istnienia nadzieją pomocy ze strony własnego rządu i oczekując od niego rozkazów. Prowadzone równorzędnie w Kijowie rokowania wikłały się coraz niebezpieczniej, aż wreszcie zniecierpliwieni Niemcy przedłożyli dnia 6maja dowództwu korpusu ultimatum, żądając złożenia broni w przeciągu dwóch godzin.

Natychmiastowe zarządzenie pogotowia bojowego i przygotowanie środków obrony było jedyną godną odpowiedzią na przedłożone warunki. Na pół jednak godziny przed upływem terminu, Niemcy ultimatum cofnęli, składając całą sprawę na karb nieporozumienia. Od tej

chwili atoli jasnem się stało, że rozlew krwi wcześniej czy później będzie tu nieunikniony.

Zaczęto radzić nad wybrnięciem, możliwie najlepszem, z tej smutnej sytuacji; a istniały dwa w tym względzie projekty.

Albo uderzyć w najsłabszy punkt nieprzyjacielskiego pierścienia, i siłą sforsować przejście przez Dniepr albo rozejść się każdy na własną rękę i zebrać się później, w oznaczonem z góry miejscu. Przy pierwszym projekcie, należało się liczyć z wpływem tego kroku na stosunek władz okupacyjnych w kraju i koniecznemi stratami w ludziach; przy drugim trzeba było poświęcić bogatą artylerję, tabory i w ogóle cały majątek korpusu.

Na razie jednak wzmożono tylko czujność placówek i pogotowia, a czekano wciąż ze zrozumiałą niecierpliwością powrotu z Warszawy wysłanników, którzy mieli przywieść od Rządu Polskiego wyrok życia lub śmierci. W takich warunkach nadszedł dzień 11 maja, dzień pamiętnej bitwy Kaniowskiej.

Rajmund Bergel, podpor.

Szwoleżerowie gwardji Napoleona.

II.

Nagle i niespodziewanie dla otoczenia Napoleon powziął nową decyzję: „Kozietulski ze szwadronem swoim ma natychmiast zaszarżować baterje nieprzyjacielskie“. Nawet dla tak śmiałego kawalerzysty, jakim był generał Montbrun, który był dowódcą gwardji konnej, rozkaz ten był niezrozumiałym. Próbował on pono wpłynąć na jego odwołanie. Ale rozkaz cesarza, przewieziony przez p. de Ségur, doszedł już Kozietulskiego. Rotmistrz z miejsca sformował czwórki od prawego i rzucił się gościńcem co pędu w koniach naprzód. P. de Ségur przyłączył się na ochotnika do szarży.

Hiszpanie przyjęli szwadron gęstym ogniem; z tysiąca karabinów szły do niego salwy, pierwsza baterja na zakręcie sypnęła kartaczami; padł koń pod Kozietulskim, skoczył na drugiego, a szwadron rwał dalej. Tracąc ludzi i konie, zdobył drugą i trzecią baterję, zarąbał obsługę, resztką jeźdźców dopadł do ostatnich armat na końcu wąwozu. W tej chwili Niegolewski,

wracając z plutonem z patrolu, ruszył w ślad za szwadronem do szarży i poparł jego natarcie. Otrzymał on ran jedenaście. Hiszpanie, zaskoczeni atakiem, zaczęli się już mieszać; na chwilę ochłonęli, gdy ujrzeli przy ostatnich działach już tylko kilku jeźdźców na koniach. Z oficerów padli wszyscy: kap. Dziewanowski i Krasiński, porucznicy Krzyżanowski, Rowicki i Rudaw-

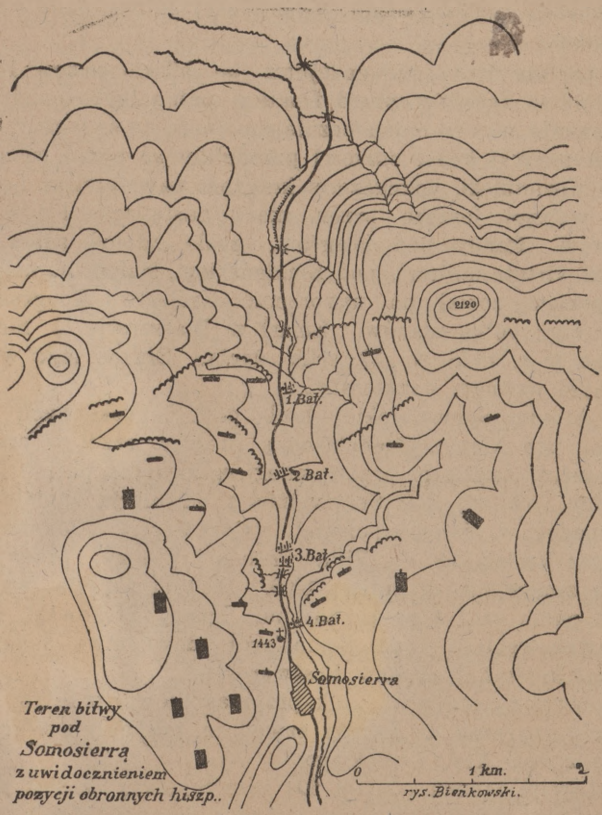

Teren bitwy pod Somosierrą z uwidocznieniem pozycji obronnych hiszp..

ski, leżeli zabici, lub ranni, wachm. Sukotowski zginął przy ostatnich armatach, pod któremi ranny leżał Niegolewski; wśród szwoleżerów 57 było zabitych i ciężko rannych, inni potracili konie, jedynie brygadjer, Piotr Wasilewski, jadący na samym przodzie kolumny, był nietknięty, a koń jego tylko po chrapach dostał lekkie draśnięcie. Hiszpanie rzucili się jeszcze na dobicie rannych, ale Napoleon na czas przejrzał moment krytyczny,

i pchnął na pomoc część swych strzelców konnych gwardji i polski szwadron Łubieńskiego. Oporu one już nie spotkały. Zdemoralizowani, niesłychaną szarżą Kozietulskiego obrońcy Somosierry pierzchnęli w popłochu.

Droga do Madrytu stanęła otworem. Najpiękniejsza ze znanych w historji światowej szarża szwadronu rozstrzygnęła, jak uderzeniem szabli, olbrzymie zwycięstwo. 16 zdobytych armat, tysiące jeńców, rozbicie armji, osłaniającej stolicę państwa, było jej wynikiem.

To też nie dziw, że nazajutrz po bitwie cesarz Francuzów, zdejmując kapelusz przed frontem pułku lekkokonnych, zawołał: „Uznaję was za najwaleczniejszą jazdę na świecie!“ i przy dźwiękach muzyki kazał pułkowi przedefilować przed sobą.

Jan Kozietulski, odznaczony krzyżem kawalerskim Legji honorowej, walczył jeszcze przez sześć następnych lat w pułku szwoleżerów. Ranny pod Wagram, gdzie zdobył sobie krzyż kawalerski virtuti militari, pod Smoleńskiem, Małym Jarosławcem i pod Llpskiem, został po utworzeniu Królestwa Kongresowego dowódcą 4-go pułku ułanów. Zmarł w Warszawie z niewygojonych ran w r. 1820 w 39 roku życia. Służba jego wojenna była jednym pasmem bohaterstw.

Po bitwie Somosierskiej brał pułk lekkokonnych udział w walkach pod Alcalą, Guadalascarą, Stacruz, szedł w przedniej straży przeciw Anglikom przez śniegiem zawiane pasmo górskie Gwadaramy, bił się pod Servivianos z kawalerją angielską (jedyny wypadek w historji polskiej wojskowości). Odkomenderowany przez Valladolid do Vil'a Franca i Tuluzy, przebył tam na leżach zimowych do lutego 1809. W tym okresie walk powrócił do pułku szef 3-go szwadronu, Ignacy Stokowski; po zgonie Dziewanowskiego pod Somosierrą dowództwo 3-ciej kompanji objął kapitan Stanisław Rostworowski.

Uszczuplony stratami, pułk przymaszerował w lutym do Paryża, gdzie uzupełnił go świeży szwadron, przybyły z Warszawy, pod dowództwem kap. Kozickiego.

Niebawem jednak oddział 300 koni wysłany został pod dowództwem gen. Krasińskiego na wojnę z Austrją. Marsz wypadł mu na Strassburg, Stuttgart, Ulm, Augsburg, Burghaussen do Braunau, odkąd szedł już w eskorcie Cesarza.

Pierwszą bitwę z Austrjakami stoczyli szwoleżerowie pod Ebersberg, a dnia 10 maja staczali pod murami Wiednia. Przy cofaniu się armji francuskiej na wyspę Lobau lekkokonni osłaniali odwrót, a później w patrolach przechodzili aż poza granicę węgierską.

Nową kartę chwały zdobył sobie jednak ten pułk na po-

lach Wagramu. Dnia 5 lipca odbyło się to pamiętne starcie szwoleżerów gwardji z 2-gim pułkiem ułanów Szwarceberga, rekrutującym się na nieszczęście z Galicji. W krwawych a wspaniałych szarżach nacierali więc z obu stron na siebie Polacy. O ile jednak szwoleżerzy bili się z zapałem, bo na ochotnika, o tyle ułani Szwarcenberga, gwałtem wcieleni do wojska austrjackiego, czynili to z musu. Niedziw więc, że niejeden z nich, wzięty do niewoli, zgłaszał się potem do służby w wojsku polskiem.

Szarża ta i z tego względu jest pamiętną, że wówczas lekkokonni, uzbrojeni dotychczas tylko w szable, wyrywali ułanom austrjackim lance i z takim powodzeniem używali tej broni, że aż Napoleon, zachęcony tym przykładem, dodał im je, jako stałe uzbrojenie, na dobre. Wyższość lancy nad szablą przy starciu wręcz zachęciły go do wprowadzenia tej broni w kawalerji francuskiej do pułków lancierów. Instruktorami w nich bywali potem stale Polacy. Jak przyznają jednak historycy francuzcy, rodacy ich nie doszli nigdy do takiego wyćwiczenia w robieniu lancą, jakie wykazywali w bitwach polscy ułani i lancierzy.

W opisie bitwy Wagramskiej podaje Załuski na kartach swego pamiętnika kilka bliższych szczegółów. Niech nam je wolno będzie przytoczyć: „Z mego stanowiska, to tylko mogę przyświadczyć, co zblizka widziałem, że kapitan Duvivier, kapitan Rostworowski i Antoni Jankowski, jak wszędzie i zawsze, odznaczyli się w naszem natarciu. Co się działo w innych szwadronach, tego dokładnie wiedzieć nie mogę; wiem tylko, że pierwszy szwadron, który najprzód poprowadził był pułk. Krasiński, więcej razy nacierał, jak nasz (t. j. 3-ci), tak dalece, że w I-ej kompanji nie zostało żadnego oficera. Ranni byli: Kozietulski, Łubieński, Jaraczewski, Śliwowski; zabici: porucznik Mogielnicki, Wroczyński i Wielhorski“.

Straty te na darmo nie poszły: 45 dział, zdobytych przy współudziale strzelców konnych gwardji, cztery pułki jazdy austrjackiej rozbite, ks. Auersperg wzięty do niewoli. Miał więc słuszne powody Napoleon do wyrażenia się: „Niech pułk lance utrzyma, jeśli nimi tak dobrze wcjuje!“

Po czterech dniach bitwy i ściganiu rozbitego nieprzyjaciela musiały szwadrony ujechać w ciągu 60 godzin—30 mil (210 wiorst) z pod Wagram do Znajmu i z powrotem do Schönbrunu, gdzie wyznaczone zostały dla objęcia straży przy Napoleonie. „Wszelako—dodaje z dumą Załuski — nie mieliśmy koni odpsutych!“ Widać jeźdźcy, którzy od Madrytu do Wiednia i z powrotem maszerowali, wprawy mieli dosyć.

W Schönbrunie nakazał Napoleon paradę pułku. I znów jak w Bayonnie wypadła ona bardzo nieskładnie, zresztą głów-

nie z powodu ciasnoty dziedzińca. Napoleon sam ustawiał kompanje Załuskiego i Szeptyckiego, a wreszcie zirytowany zawołał: „Ci ludzie tylko bić się umieją!“

Przy następnym przeglądzie parada wypadła za to świetnie, a przy tej okazji posypały się krzyże i dotacje dla najwaleczniejszych. Do ustanowionego niebawem orderu „Trzech run“ podani zostali: Seweryn Fredro i wachmistrz Stanisław Wąsowicz (dziad ś. p. Rotm. Zbigniewa Wąsowicza).

W jeździe powrotnej Napoleona do Paryża towarzyszył mu pułk szwoleżerów, aż do Monachjum, poczem już wolnemi marszami powrócił do Francji, by niebawem znów wyruszyć na wojnę z Hiszpanją.

St. Rostworowski
Rotm. 2-go p. Szwoleżerów.

O strzale.

Dostałeś, młody żołnierzu, w owych gorących dniach listopadowych, karabin do ręki. Przełożony twój, oficer lub podoficer, nauczył cię broń ładować i prowadził na wroga. Przyłożyłeś broń do ramienia i z głębokiem wzruszeniem przed pierwszym strzałem pociągnąłeś za cyngiel. Huknął strzał i pilnie patrzysz, czyś trafił.

Gdzieżeś ty wtedy miał czas myśleć o tem, co to za dziwy działy się w tej broni. Ale dziś, gdy znajdziesz chwilę wolną od służby i weźmiesz te kartki do ręki, zastanów się, żołnierzu, nad tem, co się dzieje przy strzale.

Widziałeś zapewne w łusce proch, małe płaskie romby jakiejś szarej masy i umieszczoną na spodzie kapslę. Każdy podręcznik broni powie ci, że iglica zbiła kapslę, kapsla zapaliła proch i gazy wyrzuciły kulę. Jak się to stało?

Ot, zupełnie tak prosto, jak palenie w piecu. Pocierasz zapałkę, która się rozgrzewa i zapala. Ciepłem, wytworzonem przez to, zapalasz drzewo, bo ciepło zapałki zbyt małe, by zapalić węgiel kamienny. Ciepło, wytworzone przez palące się drzewo, zapala pierwszą kostkę węgla, ta zaś, paląc się, wytwarza nietylko tyle ciepła, ile potrzeba, by zapalić następną kostkę, ale o wiele więcej. Nadwyżka ta ogrzewa pokój, wytwarza parę, która pędzi lokomotywę i t. d.

Zupełnie to samo dzieje się w karabinie.

Pchnięta siłą sprężyny iglica uderza grotem w kapslę. Uderzenie to wytwarza tyle ciepła, ile trzeba do zapalenia łatwo za-

palnego piorunjanu rtęci, stanowiącego treść kapsli. Prochu strzelniczego, jako trudniej palnego, uderzenie iglicy samo by nie zapaliło tak, jak zapałka nie zapali węgla. Ciepło, wytworzone przez zapalony piorunjan rtęci, zapala pierwsze ziarnko prochu; ciepło, przez nie wytworzone, zapala następne i zostawia pewną nadwyżkę, jako siłę motoryczną. Palenie to odbywa się zupełnie w ten sam sposób, jak palenie się węgla, z tą tylko różnicą, że tlen, potrzebny do palenia, bierze proch strzelniczy nie z powietrza, jak węgiel, ale z, zawartego w materji wybuchowej, kwasu azotowego (np. z saletry w prochu dymnym).

Palący się proch wytwarza wielką ilość gazu o wysokiej temperaturze, który wciska kulę w gwinty i wyrzuca ją na zewnątrz. Siłę tego gazu mierzy się ciśnieniem w atmosferach tak, jak np. siłę pary wodnej w motorze parowym.

Jak więc widzimy, palenie się prochu, jakkolwiek trwa bardzo krótko, co mierzy się tysiącznymi częściami sekundy, trwa jednak pewien czas określony i daje się mierzyć specjalnymi przyrządami.

Środki wybuchowe tego rodzaju jak proch, palące się w sposób, wyżej opisany, nazywamy środkami wybochowymi miotającymi.

Prócz nich znamy i środki wybuchowe kruszące, jak np., zawarty w granatach, ekrazyt. Tu spalenie odbywa się jako eksplozja, to jest tak szybko, że przebieg jego nie da się zmierzyć najczulszymi nawet przyrządami, wytwarza więc natychmiast wielkie ilości gazów o wysokiej temperaturze, które kruszą zapory, powodując np. rozrywanie granatu.

Wyobraźmy sobie, że cały proch, zawarty w łusce, spalił się odrazu, zanim kula poczęła swą drogę w lufie. Spalony gaz wytworzył bardzo wysokie ciśnienie, np. 2.800 atmosfer. Gaz o tak wysokiem ciśnieniu wpycha kulę w gwinty, tracąc przytem swą siłę, a nadając pewną szybkość pociskowi. By wyzyskać całkowitą siłę gazu, powinien pocisk tak długo biec w lufie, aż ciśnienie gazu nie opadnie do ciśnienia otaczającego powietrza, to jest 1 atmosfery.

Ciśnienie gazu wykonało więc pewną pracę. Praca ta daje się dokładnie zmierzyć, tak jak np. praca motoru parowego. Nas jednak nie interesuje tyle sama wielkość tej pracy, ile jej wynik, t. j. szybkość, z jaką pocisk opuścił lufę, czyli tak zwana szybkość początkowa.

Otóż uczy nas fizyka, że tę samą pracę wykonałby gaz, a więc nadałby tę samą szybkość początkową, gdyby przez cały czas biegu kuli w lufie ciśnienie gazu było mniejsze, ale stałe t. zn. nie opadało, jak w podrzednim przykładzie od 2.800 do

1 atmosfery. Ciśnienie to nazywamy ciśnieniem średnim. Wynosi ono, np. w wyżej wymienionym przykładzie, 1.200 atmosfer. Wtedy jednak oczywiście cała siła gazów nie zostałaby zużytą na wyrzucenie pocisku, lecz część ich wielka rozproszyłaby się w powietrzu, skoro jeszcze w chwili, gdy pocisk opuścił lufę, wewnątrz jej panuje wysokie ciśnienie 1.200 atmosfer, zdolne do wykonania wielkiej pracy, które się zupełnie marnuje.

Przebieg spalania się prochu, jak wyżej powiedzieliśmy, nie jest jednak nigdy tak szybki, by cały proch spalił się, nim pocisk rozpocznie bieg w lufie. Przeciwnie zupełnie, jeszcze podczas ruchu pocisku w lufie, prawie do chwili ostatniej pali się proch, tak, że ciśnienie wzrasta, dochodzi do ciśnienia największego (t. zw. ciśnienie maksymalne), potem znów opada.

Znamy różne rodzaje prochu, palące się wolniej lub szybciej. Proch palący się wolno (oczywiście stosunkowo, bo jak powiedzieliśmy wyżej, palenie się prochu mierzy się tysiącznemi częściami sekundy) nazywamy łagodnym, palący się szybko-ostrym.

Zdawałoby się, że staramy się wytworzyć proch jak najostrzejszy, by wyzyskać całkowitą siłę gazu. Im bowiem gaz ostrzejszy, tem prędzej nastaje ciśnienie maksymalne, tem łatwiej więc całe ciśnienie wyzyskać.

Ale tak nie jest. Weźmy np. pod uwagę wytrzymałość lufy. Wytrzymałość, jaką mieć musi lufa, by nie pękła pod wysokiem ciśnieniem, zależy nie od ciśnienia średniego, ale od maksymalnego, bo jest to ciśnienie najwyższe, jakie lufa znieść musi. Weźmy dwa rodzaje prochu, jeden ostry, drugi wolny; ostry wytworzy prędzej ciśnienie maksymalne, czyli spali proch na przestrzeni mniejszej, niż łagodny, to też ciśnienie maksymalne prochu ostrego jest o wiele większe, niż prochu łagodnego. Jeśli więc chodzi nam o wytrzymałość lufy, korzystniejszym będzie proch łagodny; jakkolwiek bowiem trzeba go więcej, niż ostrego, by osiągnąć ten sam wynik, to jednak szanuje on bardziej lufę i nie zmusza nas do trudnej fabrykacji luf o wysokiej wytrzymałości.

Od czegoż więc zależy szybkość spalania się prochu? Zależy ona od całego szeregu czynników. Widzieliście zapewne, że między prochem a pociskiem w łusce naboju piechoty znajduje się pewien odstęp—jak również, że gwinty nie rozpoczynają się zaraz przy ostrzu pocisku, lecz nieco dalej. Ma to swe uzasadnienie w tem, że pierwszy wytworzony gaz musi mieć wolną przestrzeń dla siebie. Od wielkości tej przestrzeni zależy ciśnienie na samym początku spalania się prochu, od tego zaś ciśnienia szybkość jego spalania. Jeżeli przekroczy on pewną granicę, może się zdarzyć, że proch spala się eksplozywnie, t. j. tak, jak

np. ekrazyt, w czasie tak krótkim, że nie da on się zmierzyć żadnym przyrządem.

Drugim czynnikiem jest t. zw. szybkość, z jaką płomień przenosi z jednego ziarenka prochu na drugie. Zależy ona tylko od składu chemicznego prochu i jest przy danym gatunku prochu ta sama.

Dalszym czynnikiem jest wielkość i kształt ziarnek prochu. Oczywiście proch gruboziarnisty (t. j. o ziarnkach wielkich) będzie się palił o wiele wolniej, niż proch drobno ziarnisty, tak jak np. belka pali się o wiele wolniej cała, niż porąbane szczapy.

(c. d. n.). *Tadeusz Feldstein, por.*

Jazda tatarska w Polsce.

Tatarzy, jako mieszkańcy ziemi polskiej, pojawili się w XV wieku, kiedy to wielki książe litewski, Witold, wziętych do niewoli w zwycięskich licznych bitwach z pohańcami, osiedlił na Litwie nad rzeką Waką. Szczęśliwe wojny z Turcją i Tatary sprowadzały również licznego jeńca, który osady owe zasilał i tworzył nowe. Spotkawszy się z rycerską tolerancją, jaka cechowała Polaków owych czasów, upodobali sobie nową ojczyznę i pozostali na stałe z własnej woli. Przejmowali stopniowo język i obyczaj krajowy, zostawiając tylko swą wiarę rodzinną, do której byli zawsze i później bardzo przywiązani, w czym nie stawiano im przeszkód. Zmieniali też swe nazwiska przez dodanie polskich końcówek do swych rodowych.

Otrzymawszy prawa i przywileje tubylców, częściowo osiedli po miastach, jako kupcy i handlarze, częściowo zostali obdarzeni ziemią i zajęli się rolnictwem. Ci ostatni zostali już dość wcześnie, bo jeszcze w wieku XVI, powołani i obowiązani do służby rycerskiej.

Po raz pierwszy spotykamy ich, jako towarzyszy naszych rycerskich zastępów, za króla Stefana Batorego w gwardji Jana Zborowskiego. Brali oni udział w szczęśliwych wojnach moskiewskich tego panowania. Spełnili też zaszczytnie swój obowiązek w bitwie pod Kircholmem w 1605 roku, gdzie stanowili kilka rot, będących jednak składową częścią wojsk litewskich, w których służyli bez wyodrębnienia już od czasów Witolda. W tymże mniej-więcej czasie rota tatarska Bohdana Tursowicza w 200 koni znajduje się w służbie polskiej na Inflantach, a rota tatarska Abraima Asłanowicza bierze udział w oblężeniu Smo-

leńska. Główną ich bronią były łuki, krzywe noże i szable. Za króla Zygmunta III Wazy mamy 6 odrębnych chorągwi tatarskich, składających się ze ściahów czyli oddziałów. W roku 1654 znajduje się już 15 chorągwi w 1383 konie, w trzy lata później 18, a w 1661 roku dochodzą do 20, liczących 2,255 koni. Otrzymywali oni nawet dodatkową płacę do zwykłego żołdu, musieli zatym wywiązywać się dobrze z rzemiosła wojennego, w którym przecież słynęli w dawnej swej ojczyźnie.

Tym nie mniej, gdy zaczęły się prześladowania religijne za czasów Zygmunta III, część ich, t. zw Lipkowie, pozostający w służbie kresowej, w 1672 roku zdradziła Rzeczpospolitą, pod wodzą Azji Tuhajbejowicza, co przedstawił Henryk Sienkiewicz w „Panu Wołodyjowskim". Zdrada ta była tym przykrzejsza dla Polski, że Lipkowie, znając stosunki, język i okolicę, oddawali Turkom nieocenione usługi, jako przewodnicy i szpiedzy. W roku 1674 Sobieski, po zdobyciu Baru, zabrał ich wielu do niewoli; obszedł się z nimi jednak wspaniałomyślnie, zapomniał przewinienia i przyjął z powrotem do służby. Ujęci tym Lipkowie, kiedy w dwa lata potym otrzymali prawo powrotu do Turcji (pokój żórawiński), nie korzystali z tego zbyt skwapliwie. W 1676 r. widzimy znów ich cztery chorągwie w 381 koni w służbie polskiej, a w bitwie pod Wiedniem 1683 roku, okupili zaszczytnie swą niedawną zdradę, wywiązując się bez zarzutu już jako polskie lekkie chorągwie. W tej formacji pozostali do końca Rzeczypospolitej.

W czasie konfederacji barskiej Tatarzy litewscy w liczbie koło 300 głów, pod wodzą walecznego generała tatarskiego Bielaka, uczestnika wojny „siedmioletniej", biją się pod Pułaskim, wykazując tym całe zrozumienie sytuacji, w jakiej Polska, serdeczna już ich Ojczyzna, się znalazła. Pod Ogińskim walczy 300 janczarów litewskich i 1000 koni z tym samym Bielakiem na czele.

Król Stanisław August utrzymuje swym kosztem nadworny pułk Tatarów pod dowództwem pułkownika Jakóba Azulewicza, w sile 405 koni.

Sejm 1786 roku zezwala na zaciąganie Tatarów do pułków przedniej straży, a sejm Czteroletni uchwala 7 maja 1792 roku uformowanie dwóch pułków tatarskich po 500 koni każdy. Pierwszym został pułk nadworny królewski dowództwa Azulewicza, ofiarowany wspaniałomyślnie narodowi przez Króla, werbunku

drugiego dokonał major Aleksander Mustafa Ułan, który został jego dowódcą. Pułk ten rozwiązała Konfederacja targowicka. Było zatem w tym czasie koło 1000 Tatarów w służbie wojskowej; dawano im prócz żołdu dodatkowo po 350 zł., pełen rynsztunek i uzbrojenie.

W niefortunnej kampanji wojska litewskiego z 1792 roku widzimy znów generała Bielaka na czele 617 Tatarów i 1000 koni kawalerji Narodowej. Był on jednym z nielicznych wodzów polskich, którzy potykali się mężnie w czasie tej wojny; prowadził w niej najczęściej wojska w przedniej straży lub osłaniał odwroty. Odznaczył się zwłaszcza w odwrotowej potyczce pod Brześciem Litewskim 23 lipca z wojskami generała rosyjskiego Fersena. To też wyniósł z tej wojny sławę dzielnego, zdolnego i doświadczonego, a z pośród generałów polskich owych czasów jednego z wybitniejszych.

W czasie powstania Kościuszkowskiego, Tatarzy biorą niepośledni udział w walce o „wolność, całość i niepodległość“ Polski. Prócz pułków jazdy lekkiej regularnych z lat poprzednich: IV-go pułkownika Mustafy Achmatowicza, VI-go pułkownika Jakóba Azulewicza, VII go pułkownika Mustafy Baranowskiego, w których służą prawie wyłącznie Tatarzy, wskrzeszono pułk dowództwa pułkownika Ułana. Komisja porządkowa grodzieńska 17 maja wydaje odezwę, by „Naród Tatarski był w pogotowiu do użycia siebie ku obronie kraju... i żeby pułkownicy i rotmistrze tego narodu spisali ludzi i broń“. Werbunek prowadził Mustafa Baranowski i Jan Krzyczewski. Komisja porządkowa preńska wezwała dwóch braci Ułanów do pomocy przy organizowaniu kawalerji. Pułkownik Aleksander Ułan w krótkim czasie stanął na czele 200 jazdy.

W walce Tatarzy i wodzowie tatarscy dają czynny i nieraz ofiarny udział: generał Bielak dowodzi czas jakiś korpusem litewskim po Sapieże, lecz w krótce umiera, zostawiając 13 synów. Wdowie jego Kościuszko, w uznaniu zasług generała, polecił wypłacać co roku 4-tą część pensji generalskiej czyli po 3000 złp. Porucznik Achmątowicz jest uczestnikiem wybuchu powstania w Wilnie 23 i 24 kwietnia. W obronie Wilna 11 sierpnia kładzie głowę, prowadząc swój pułk do szarży, pułkownik Jakób Azulewicz. Pod Krupczycami 19 września rany odnoszą pułkownik Achmatowicz i rotmistrz Bielak, syn generała. Mustafa Achmatowicz i Jan Krzyczewski dostają się pod Lubaniem do niewoli. W województwie trockim Tatar Mucha organizuje ochotniczy oddział partyzancki, z którym nachodzi kordon rosyjski „dla zrobienia dywersji“. Pułki zabitego Azulewicza i Achmatowicza bronią mężnie Pragi.

W roku 1812 usiłowano wznowić tradycje polskich oddziałów tatarskich. Myśl rzucił Maciej Azulewicz, były rotmistrz wojsk polskich, który w odezwie z 8 lipca, przesłanej radzie konfederacji Królestwa Polskiego, prosi o pozwolenie natychmiastowego utworzenia konnego pułku tatarskiego. Starania rotmistrza Azulewicza nie poszły na marne, bowiem 2 sierpnia Rząd tymczasowy wydał odezwę „do narodu tatarskiego“, wzywającą go pod znaki polskie.

Szefem 1-go szwadronu i organizatorem głównym akcji został mianowany kapitan Mustafa Murza - Achmatowicz, który wydał następującą odezwę do swych współwyznawców:

„Poświęciłem, łącznie z kapitanem Abrahamem Murza-Koryckim i Samuelem Ułanem, część majątku w pomoc kosztów rządowych i oraz osobiste usługi do wyrekrutowania pułku jazdy na etacie ułańskim z szczególniejszej piękności i wygody żołnierskiej mundurów. Zacznie się on naprzód formować w mieście Wilnie nakładem Ojczyzny... Jedźcie w czym ktokolwiek może, pieszo czyli choć na miernych koniach, za co wam po wartości zapłacone będzie. Mundury, broń i konie, ktoby nie miał, dostanie.

Celem przyjmowania ochotników już się rozjechali oficerowie w powiaty: nowogródzki, miński, oszmiański, lidzki, kowieński i kalwaryjski...”

Zdążono w ten sposób zorganizować szwadron, który pod wodzą kapitana Samuela Ułana, za wolą Napoleona, pełnił służbę w pierwszym pułku polskim szwoleżerów gwardji.

Szwadron ten istniał do roku 1815, w którym ówczesny wódz naczelny wojsk polskich, wielki książę Konstanty, rozkazem z 11 marca, poprzydzielał oficerów szwadronu do 1-go i 3-go pułków ułanów.

Tenże Samuel Ułan, już jako pułkownik, formował oddział Tatarów litewskich w styczniu 1831 roku. Pluton tych Tatarów, pod dowództwem kapitana Samuela Bielaka, potomka generała z czasów Rzeczypospolitej, znajdował się w 3-im szwadronie jazdy wołyńskiej, jednej z najdzielniejszych formacji jazdy polskiej tej wojny.

Kapitan Bielak, pogrobowiec dzielnych przodków z lekkich chorągwi Tatarów litewskich z pod znaku króla Stefana, hetmana Zamoyskiego, króla Sobieskiego, legł śmiercią bohaterską 22 sierpnia pod Rudą Wielką.

Legjony polskie ostatniej daty, aczkolwiek nie miały formacji ani oddziału tradycyjnego, posiadają piękną postać, przekazaną już historji. Jest nią sierżant sztabowy 5 pułku piechoty, Aleksander Duzman Emirza bej Sulkiewicz, poległy w bitwie

pod Sitowiczami, we wrześniu 1916 roku. Przodek jego z potrzeby wiedeńskiej przekazał mu ten obowiązek. Mogiła Tatara Sulkiewicza, na której widnieje pomnik z półksiężycem, nawiązuje godnie nić tradycji do dnia dzisiejszego.

Gdy obecnie powstają nowi szermierze tej samej sprawy, gdy tworzy się armja polska, walcząca za całość ziem dawnej Rzeczypospolitej, powstaje znów szwadron, a z czasem i pułk jazdy tatarskiej w dywizji litewsko-białoruskiej. Z inicjatywą wystąpili polscy Tatarzy, zamieszkujący jeszcze dotychczas dość licznie powiaty augustowski, kalwaryjski, bielski i sąsiednie, wyzwolone dziś z pod przemocy niemieckiej i bolszewicko-rosyjskiej. Organizacją zajmuje się pułkownik Falkowski i pułkownik Baraszewski, wice-prezes Stowarzyszenia Tatarów litewskich w Polsce.

Stefan Pomarański, por.

Na czasie.

Poświęcenie Twierdzy Zegrze.

Dnia 21 stycznia b. r. odbyło się poświęcenie twierdzy Zegrze.

Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w kościele forteeznym, gdzie oprócz wojskowych zgromadziły się liczne rzesze obywatelstwa i włościaństwa okolicznego, zapełniając szczelnie kościół i plac przed pałacem. I oto kościołek, przerobiony w latach 90-tych przez Moskali na cerkiew, powraca znowu do swoich prawnych właścicieli, do tych, których pobożne i pracowite ręce dźwignęły jego mury.

Ks. Arcypasterz Kakowski wygłosił dłuższą naukę do zgromadzonego ludu. Gorzka prawda biła ze słów dostojnika Kościoła: nie wasze to ręce dźwignęły Matkę-Ojczyznę ze śmiertelnego upadku i upokorzenia, niezbadane wyroki Opatrzności przebudowały kulę ziemską, gdy wy czapkowaliście jednemu lub drugiemu najeźdźcy, a teraz, gdy stał się cud, gdy zniknęły hordy wrogów, nie potraficie nawet uszanować i wesprzeć własnej władzy, własnego żołnierza, choć to krew z krwi i kość z kości waszej. I długo kazał Arcypasterz o obowiązkach obywatela-Polaka, kończąc wreszcie błogosławieństwem swą prostą i podniosłą naukę.

Po Mszy św. odbyło się zaprzysiężenie załogi twierdzy, poczem gen. Roja, reprezentant Wodza Naczelnego, wygłosił krótką żołnierską przemowę.

Teraz wszystko ruszyło ku głównemu fortowi twierdzy.

Forteca Zegrze jest właściwie „przedmościem“ (tête-de pont), które swemi działami fortecznemi broni od północy dostępu do mostu na Narwi. Zbudowana przez Rosjan w latach 1887—1897, nieco już trąci staroświeczczyzną, ale są to doskonale zachowane, potężne dzieła, zdolne oprzeć się niebylejakiemu jeszcze atakowi.

Ks. Arcypasterz, w otoczeniu wszystkich władz wojskowych i delegatów okolicznego ziemiaństwa, dokonał poświęcenia twierdzy; i od tej chwili główne dzieło nadnarwiańskiej warowni przybiera niezapomnianą nazwę „Fortu Ordona“.

Salwy karabinowe i armatnie niosą radosną wieść hen daleko, że oto forteca zrzuciła ze siebie wszelkie więzy niewoli moskiewskiej i pruskiej i staje się placówką polskiej siły i polskiej pracy.

A przedstawiciele tej szczerej i rzetelnej pracy są w twierdzy: to jej dowódca pułk. artyl. Olgierd Pożerski i jego oficer inżynierji por. Biesiekierski.

Wreszcie bankiet w salach klubu oficerskiego zakończył uroczystości poświęcenia twierdzy.

D.

Z teorji i praktyki wojskowej.

Choroby zaraźliwe w wojsku.

Nieszczęściem i plagą wszystkich armji, walczących w polu, były do niedawna choroby, jak tyfus, dyzenterja, cholera. Od chorób tych ginęło niejednokrotnie dużo więcej żołnierzy, niż od kul nieprzyjacielskich. Z dziejów wojny krymskiej 1853 roku wiemy, jakie spustoszenia w szeregach sprzymierzonych Anglików i Francuzów poczyniły choroby epidemiczne; w obozie rosyjskim nie lepiej się działo. Zwłaszcza cholera w zastraszający sposób dziesiątkowała szeregi sprzymierzonych wojsk anglo-francuskich. Epidemje tyfusu i cholery powtórzyły się w czasie wojny francusko-niemieckiej, a nawet w roku 1904 i 1905, w czasie kampanji rosyjsko-japońskiej, armja rosyjska poniosła znaczne straty od chorób epidemicznych.

Jest to wielką zasługą medycyny wojskowej, że w czasie wielkiej wojny, mimo dużej liczebności walczących wojsk, nigdzie choroby te nie wystąpiły silniej, nigdzie nie nabrały rozmiarów wielkiej epidemji.

Skuteczne zwalczanie tych chorób, tak niebezpiecznych dla wszystkich większych skupień ludzkich, jak koszar, biwaków

i t. p. jest tylko wtedy możliwe, gdy każdy pojedyńczy żołnierz będzie świadomie współdziałał z lekarzem i ściśle przestrzegał wydanych przepisów i rozporządzeń. Współdziałanie możliwe jest wtedy, gdy żołnierz zrozumie i pozna istotę chorób, zwanych zakaźnemi czyli epidemicznemi.

Najważniejszą cechą tych chorób jest ich mniejsza lub większa zaraźliwość. Przez zetknięcie z chorym, z przedmiotem, którego chory używał, przez dłuższe pozostawanie w miejscu, gdzie są zarażeni, człowiek zdrowy może nabawić się choroby, może ulec zarażeniu. Odrazu więc nasuwa się pytanie, co wywołuje te choroby, co powoduje ich zaraźliwość. Odpowiedź dostateczną na te pytania otrzymała medycyna dopiero przed 40 laty. Okazało się, że sprawcami wszystkich chorób epidemicznych, tak niejednokrotnie strasznych dla ludzkości, są niezmiernie drobne żyjątka, dostrzegalne przez bardzo silne powiększające szkła, zwane mikroskopem. Jeżeli odrobinę wydzielin człowieka chorego na tyfus, albo cholerę uważnie rozpatrzymy pod mikroskopem, to dostrzeżemy mnóstwo niezmiernie drobnych, ruchliwych pałeczek; są to, tak zwane, *zarazki* albo *bakterje*. Rozmiary tych żyjątek są bardzo drobne; gdybyśmy ułożyli je jedno obok drugiego, to trzebaby przynajmniej ich aż tysiąc, aby otrzymać długość jednego milimetra; a milimetr jest przecież bardzo niewielką miarą. Drobne te bakterje czyli zarazki, są ciałami żywemi, bo mogą się samodzielnie poruszać. Dalej co pewien czas, mniej więcej co pół godziny, każda taka bakterja dzieli się na połowy i powstają dwie nowe bakterje; z kolei te dzielą się znowu po upływie pół godziny i t. d. Zarazki te więc przez podział mogą się rozmnażać i rozmnażanie to jest niezmiernie szybkie. Można to zaraz obliczyć: jeżeli każda bakterja co pół godziny dzieli się na dwie, to w ciągu pierwszej godziny mamy cztery, w ciągu drugiej szesnaście, po trzech godzinach 64, po czterech 256, a po 5-ciu tysiąc dwadzieścia cztery i t. d. Po 24 godzinach dochodzimy do tak monstrualnych liczb, że trudno znaleść jakieś porównanie.

Dalej bardzo ważną własnością tych zarazków czyli bakterji jest to, że mogą one przeważnie żyć tylko w ciele człowieka. Podobnie jak grzyby rosną w lesie i z ziemi ciągną soki, tak samo zarazki te żyją w organiźmie ludzkim. Tam im się najlepiej powodzi, rozmnażają się najszybciej, zjadają poprostu człowieka, wydzielając przytem rozmaite trucizny, od których człowiek choruje i często umiera. Teraz już wiemy, co powoduje takie choroby, jak tyfus, dyzerterję, cholerę i możemy zastosować odpowiednie środki, by ustrzec się od tych cierpień.

A środki te są bardzo proste. Wskutek nadzwyczajnie dro-

bnych rozmiarów — żyjątka te czyli zarazki mogą znajdować się wszędzie, w wodzie, na powierzchni rozmaitych przedmiotów, unoszą się w kurzu, w powietrzu i jeżeli które z nich dostanie się do wnętrza organizmu ludzkiego, np. do płuc, do żołądka, to człowiek może zachorować. Naturalnie człowiek chory ma ich w sobie i na sobie najwięcej, dlatego dotknięcie człowieka zarażonego jest szczególnie niebezpieczne. Ponieważ zarazki te są istotami żywemi, więc można je zabić, jak każde żywe stworzenie. Można to zrobić w najrozmaitszy sposób, naprzykład przez podniesioną wysoką temperaturę; gotując przez dłuższy czas wodę, w której znajdują się zarazki możemy stwierdzić po pewnym czasie, że zostały one zabite; wodę taką można wypić bez obawy zarażenia. Jasny stąd wniosek, że najbezpieczniej jest pić wodę przegotowaną. Oczywista, że nie zawsze napicie się wody nieprzegotowanej prowadzi do choroby; często bowiem woda, zwłaszcza źródlana, pozbawiona jest zarazków. Ostrożność picia wody przegotowanej wskazaną jest zwłaszcza wtedy, gdy w danej miejscowości panuje jakaś zaraza.

Zarazki czyli bakterje można unieszkodliwić jeszcze i w inny sposób, zabijając je rozmaitemi truciznami, np. sublimatem albo kwasem karbolowym i t. p. Takie niszczenie zarazków chorobotwórczych, czy to przez podwyższanie temperatury, czy też truciznami, nazywamy *odkażaniem*. Oczywista, w zależności od tego, co mamy odkażać, czyli oczyszczać od zarazków, stosujemy najrozmaitsze środki, np. ubranie, pościel chorych odkażamy przez umieszczenie w odpowiedniego rodzaju kotłach, zwanych *dezynfektorami*, w których wytwarza się para gorąca, zabijająca zarazki. Miejsca, gdzie mogą się znajdewać duże ilości zarazków, np. śmietniki, latryny, zlewamy wapnem niegaszonem albo kwasem karbolowym.

Takie odkażanie, jakkolwiek jest bardzo skutecznym środkiem na wszelkiego rodzaju bakterje chorobotwórcze, nie zupełnie jednak wystarczy, by usunąć niebezpieczeństwo epidemji czyli zarazy. Trzeba się pozatem starać i dążyć wszelkimi możliwymi sposobami, by zarazki te nie mogły się nigdzie dłużej zagnieździć i rozmnożyć. Trzymają się one najchętniej miejsc zanieczyszczonych, brudnych, tam, gdzie gniją rozmaite odpadki. Wobec tego pierwszorzędną bronią w zwalczaniu zarazków jest *czystość*, nietylko ubrania, ale mieszkań i wszystkich przedmiotów codziennego użytku. Każdy żołnierz pamiętać o tem winien, że czystość jest najważniejszą bronią w zwalczaniu wszystkich chorób zaraźliwych. Wszelkie zanieczyszczenia, brud, niechlujstwo, mogą wywołać zarazę. Żołnierz więc brudny i niedbały, może nietylko sam zachorować, ale i pozarażać swych kolegów,

zupełnie w tym wypadku niewinnych. Ponieważ zarazki te są bardzo drobne, więc dużo ich bardzo unosi się wraz z kurzem w powietrze; dlatego też trzeba mieszkania często wietrzyć, podłogę zamiatać, skraplając ją wodą, by nie dawała kurzu; zwłaszcza nie należy zamiatać, kiedy w izbie znajdują się żołnierze.

Każdą chorobę zakaźną powoduje zarazek innego rodzaju. Inny więc zarazek wywołuje cholerę, jeszcze inny dyzenterję, a inny tyfus. Zarazki te różnią się od siebie wielkością, kształtem, właściwościami; jedne napadają na płuca, inne na przewód pokarmowy, inne wreszcie dostają się do krwi i t. p. Dlatego też w zwalczaniu chorób zaraźliwych trzeba stosować dla każdej odmienne środki; ale wszystkie te zarazki boją się odkażania i czystości i dlatego w każdej chorobie zaraźliwej przedewszystkiem te środki stosować należy.

Dla przykładu opiszę tutaj przebieg jednej z najczęściej spotykającej się z chorób zaraźliwych, mianowicie tyfusu, która tu i owdzie wystąpiła wśród naszych oddziałów.

Zarazki tyfusu są z tego względu szczególniej niebezpieczne, że mogą one żyć przez dłuższy czas w wodzie i rozmnażać się tam. Przy tyfusie zarazki dostają się do cienkich kiszek, osiedlają się tam i rozmnażają. W ścianach kiszek powstają nabrzmienia, a zarazki dostają się do krwi, do wątroby. W dwa, trzy tygodnie po zakażeniu u chorego pojawia się silne rozwolnienie, mocna gorączka, objawy wyczerpujące chorego i powodujące uczucie odurzenia.

Na stu chorych na tyfus zawsze 12—26 umiera. Choroba ta jest niebezpieczną i z tego względu, że zaraz po zarażeniu, kiedy człowiek jest pozornie zupełnie zdrów i niczem się jeszcze choroba nie objawiła, ma już w sobie dużą ilość zarazków, które mogą się udzielić innym.

W czasie wojny lekarze zwalczali choroby epidemiczne jeszcze i w inny sposób, mianowicie przez zastrzykiwanie tak zwanych *szczepionek*. Szczepionka taka, zastrzyknięta do krwi, wzmacnia ogromnie organizm ludzki; zarazki, które się do ciała dostają, nie mogą się skutecznie rozwijać i szybko rozmnażać i w taki sposób choroba albo wcale nie występuje, albo bardzo słabo.

Dla każdej choroby stosuje się inną szczepionkę. Szczepienie to trzeba powtarzać, co pewien czas, bo traci swą moc.

Wszystkie te jednak zabiegi i starania lekarzy odniosą mały skutek, jeżeli żołnierze nie będą pamiętać o tem, że najskuteczniejszą bronią przeciw wszelkiego rodzaju zarazom jest *czystość*.

T. R.

Ci, co odeszli.

Ś. p. Kapitan Wilhelm „Wilk“ Wyrwiński.

(Zginął w obronie Lwowa dnia 28 grudnia 1918 r., jako dowódca pociągu pancernego „Piłsudczyk“).

Wy wszyscy, którzyście widzieli rycerza polskiego w utworach Grottgera, zastanawialiście się nad owym rysem zdecydowania i spokoju, stanowczości, pogody wewnętrznej, hartu i siły, jaki cechuje owe postacie, doprowadzone do potęgi niezapomnianego typu. Zdaje się niekiedy, że typy te zstąpiły ze słynnych kartonów polskiego mistrza i ucieleśniły się w postaciach, otaczających nas, żołnierzy polskich, patrząc nieugiętem spojrzeniem w twarz widza, jakby zapamiętałe w swym ofiarnym uporze, nieprześcignione w tej gotowości do trudów i pełne rezygnacji z osobistego szczęścia.

Taki typ, to Wilhelm „Wilk“ Wyrwiński, artysta-malarz, kapitan 5 p. p. wojsk polskich, dowódca pociągu pancernego „Piłsudczyk“.

Jako utalentowany, na miarę nieprzeciętną, artysta, reprezentuje w twórczości malarskiej kierunek syntetyczny i w twardej pracy polskiego artysty zdobywa pierwsze liście lauru.

Lecz marzy mu się jakaś inna dola, inna praca, inna rzeczywistość i inne wawrzyny. — Przed wojną pracuje w Strzelcu tajnym i z pierwszymi jego zastępami wyrusza w pole. Tutaj budzi się jego inwencja twórcza, rośnie i stwarza z niego znakomitego oficera, nieprześcignionego rycerza i typowego bojownika za wolność narodu. Wojna wydobywa zaś te cnoty, które szukały w nim formy w czasie pokoju, czekając na podnietę.

Rzeczywistością własnych przeżyć, ofiar i trudów, stworzył najsilniej działające dzieło.

Sam, nazywa śmierć na posterunku najwyższym czynem twórczym, opłakując śmierć rówieśnych kolegów swoich: artysty malarza Mikołaja Sarmata Szyszłowskiego i artysty rzeźbiarza Włodzimierza Koniecznego. To zapatrywanie jest zapewne podstawą równowagi, którą zachowuje w najcięższych momentach walki, stając po sto razy w obliczu śmierci, z owym rysem zdecydowania i spokoju na twarzy, jaki spotykamy w postaciach niezapomnianych typów Grottgerowskich.

Walczył nad Adrjatykiem, do którego wzdychał dawniej

jako uczeń Akademji i znosił los polskiego żołnierza bez skargi, z tym samym miłym spokojem, z jakim przyjmował odznaczenia.

Jako wcielony do kadr austrjackich żołnierz polski, został w ubiegłem lecie superarbitrowany, lecz już w dzień Wszystkich Świętych zaciągnął się w szeregi wojsk polskich i natychmiast wyruszył walczyć o Lwów i kresy wschodnie. Wyruszył w pole, choć śmiertelnie strudzony, bez wzdragania się i z pamięcią o tym, że obowiązkiem, ale też i przywilejem żołnierza polskiego jest czyn ofiarny, bez tych refleksji, jakie stwarza poityka i partyjność. Przepiękny typ polskiego żołnierza, pełnego rycerskich poczuć prawości i honoru, śnił o walce takiej, jaką mu tradycje o koncerzu, husarskich skrzydłach i polskich proporcach wspominały. Zginął z rąk dzikiej, ślepej tłuszczy, pod ciosami kolb karabinowych, w noc czarną, opadnięty znienacka przez przemożnego liczbą wroga, zginął, nie mając możności użycia szpady. Lecz zginął, broniąc przed wrogami ziemi naszej, stwarzając temsamem swój najwyższy czyn twórczy.

F. Janczyk.

Ś. p. Porucznik Władysław Wiewiórski.

Pośród nazwisk, które wyłoniła walka o wolność Wielkopolski, na jedno z pierwszych miejsc wysuwa się ś. p. porucznik *Władysław Wiewiórski,* nadleśny z Miłosławia. Dowodząc oddziałem wrzesińskim pod Zdziechową, odniósł ranę w rękę. Z ramieniem na temblaku pospieszył na pomoc na czele swego oddziału, zagrożonym przez Heimatschutz, okolicom Szubina i Żnina, jeszcze przed wyprawą podpułkownika Grudzielskiego. Wrześniacy po bohatersku zaatakowali Heimatschutz szubiński od strony Łabiszyna. Zdradzeni przez leśnika niemieckiego, dostali się w ogień krzyżowy i musieli się cofnąć. Rannych Polaków niemieccy marynarze barbarzyńsko dobijali kolbami, w sposób już w Belgji, Francji i Polsce praktykowany. Porucznik Wiewiórski ranny ciężko pobity, zawleczony został do Bydgoszczy, gdzie obdartogo z odzieży, butów i gnębiono okrutnie. Zmarł w niewoli pruskiej. Gorący ten partjota, którypierwszy w Miłosławiu stworzył zawiązek wojska polskiego, później stacjonowanego we Wrześni, otoczony był czcią najwyższą przez kolegów-żołnierzy, to też pamięć o nim nie zaginie. Cześć walecznemu żołnierzowi! *Jan Marweg.*

KRONIKA.

Pochwały i uznania.

I. Udzielam pochwał kapitanowi Eugenjuszowi Kotkowskiemu i jego oficerom: chor. Zalewskiemu, chor. Wróblewskiemu, ppor. Sodowi, inż. wojsk. Kitzowi, za udatne przeprowadzenie oddziału samochodowego z Wilna do Ostrowia, oraz żołnierzom tegoż oddziału: podoficerom, Grochowskiemu, Abramowiczowi, Kuszlewskiemu, Wasilewskiemu, szeregowcom Simuntisowi, Hłasce, Borkowskiemu, Antoszewskiemu, Siomuciowi, Okuliczowi, Szatnowskiemu, Iwaszkiewiczowi, Aleksandrowiczowi, Jancewiczowi za dzielne zachowanie się wobec nieprzyjaciela.

Dzięki celowej i wojskowo doskonale przeprowadzonej akcji Wileńskiego oddziału samochodowego, uratowano dla wojska polskiego znaczny materjał techniczny.

Szef Sztabu Generalnego
(—) Szeptycki,
Generał dywizji.

II. Wyrażam najwyższe uznanie oficerom i żołnierzom 1 p. krakowskiego artylerji polowej, pod dzielnym dowództwem majora Knolla-Kownackiego, za ich mężną postawę przed nieprzyjacielem, oraz wielokrotne świetne i decydujące taktyczne współdziałanie. W szczególności wyróżnili się w walkach pod Czyszkami: podchr. Mayer, plut. Lechowicz i plut. Jaskółowski, kanonierzy: Panek, Zawadzki, Zieliński, Wołowski i Wilski; kpt. Gorkiewicz pod Lubieniem, kpt. Filasiewicz pod Dublanami, por. Rudzki pod Lwowem, por. Wilk pod Przemyślem, Lwowem i Nowym Miastem, por. Iwanowicz pod Stawczanami, por. Zaniewski pod Hruszatyczami, ppr. Łapicki pod Przemyślem, ppr. Kwiatkowski pod Dublanami, ppr. Sowa pod Stawczanami, ppr. Mayer pod Hruszatyczami, ogniomistrze: Wotoszczuk i Lechowicz, plutonowi: Ślęzak i Jaskółowski, kanonierzy: Panek, Zawadzki Wołowski i Wilski pod Hruszatyczami.

Rozbiciem lokomotywy ukraińskiego pociągu pancernego na Persenkówce pod Lwowem, wyróżnili się: ppr. Sołtys Janusz, bomb. Kortkowicz Stanisław i kan. Podchorodecki Jan.

W imieniu służby wyrażam pochwalne uznanie baonowi majora Strońskiego, zwłaszcza plutonom: 11 i 9 kompanji, w szczególności zaś ich dowódcom: ppr. Kocurowi i ppr. Bagińskiemu za męstwo i odwagę, okazaną przy ataku nieprzyjacielskim na Lubień Mały.

Wyrażam p. Aleksandrze Zagórskiej, jako organizatorce kurjerek, następnie organizatorce milicji kobiecej, a obecnie organizatorce i naczelniczce ochotniczej legji kobiecej, za znamienite usługi, oddane sprawie narodowej, w czasie od 1 listopada 1918 r., za wytrwałą

i pełną poświęcenia pracę, imieniem służby najwyższe uznanie i podziękowanie.

Za zgodność: Hempel mjr. Szef Kwat.

Rozwadowski m. p. gen. dyw. Dow. W. P. w Gal. Wsch.

III. Z relacji mjr. Popowicza uwidacznia się, że kombinowany baon Radomski brał w dn. 12, 13, 14 i 15 stycznia r. b. w okolicach Lwowa udział w atakach jak i w ich odparciu i, że młody ten baon zdołał sobie w tak krótkim czasie zdobyć pochwały swych przełożonych.

Z wielkim uznaniem podaję powyższe do wiadomości wszystkich podległych mi oddziałów, w przekonaniu, że każdy pułk Okręgu Generalnego Kieleckiego w obliczu nieprzyjaciela, prowadzony przez doborowy i mężny Korpus oficerski, okryje się sławą wojenną i przekaże historji swego pułku, jak jego pierwsi przedstawiciele walczyli.

Przykładem świecił por. Tumidajski, który, ciężko r ny, nie opuścił swego oddziału, dopóki kula nie przecięła jego młod go życia.

Por. Jampolski — ciężko ranny — dostał się w ręce wroga. Chor. Piekarski i Karpiel — pierwszy atakując, drugi broniąc — oddali swe życie w ofierze Ojczyźnie. Wyrażając cześć pamięci tych bohaterów, dziękuję oficerom, szczególnie mjr. Popowiczowi i wszystkim żołnierzom za przykłady odwagi i męstwa, które dali swoim towarzyszom broni.

Również z wielkim uznaniem przyjąłem do wiadomości, że mjr. Popowicz utrzymuje łączność ze swoim pułkiem a przez niego z b. D. O. Gen.

Baon II-gi 27 p. p. odznaczył się nietylko ofiarną pracą przy pełnieniu służby w swoim odcinku, lecz okrył sławą swe szeregi w bitwie pod Włodzimierzem Wołyńskim, gdzie zdobył dwie armaty.

Baon III-ci 25 p. p. spełnił szczytnie swe obowiązki względem Ojczyzny.

Za zgodność: Szef Sztabu
Pułk. Norwid-Neugebauer m. p.

Olszewski, m. p.
Generał i Dowódca.

IV. Przewrót listopadowy zaskoczył b. 55 pułku piechoty austrjaw Bielsku. Pozostała mała garstka oficerów Polaków z por. Bolesławem Kańskim na czele, zorganizowawszy na prędce milicję i pełniąc przez szereg dni bez przerwy, wśród ciągłej strzelaniny służbę wartowniczą w rozległych objektach, zdołała uratować miljonowe wartości dla armji polskiej.

Również inżynier por. Świderski, puścił samorzutnie całą fabrykę obuwia i krawiectwa w ruch i podniósł produkcję, mimo napotykanych przeszkód, do niespodziewanie wielkiej miary.

Wyrażam zatem oficerom Polakom b. 55 p. p. austrjackiej

z por. Bolesławem Kańskim na czele i inż. por. Świderskiemu, za wymienione usługi moje uznanie.

Za zgodność: Inż. Gołogórski,
Bolesławowicz, kpt: m.p. gen.-dyw. m. p.

V. Doszło do mej wiadomości, że szeregowcy Styperka i Kęsy z 1 komp. ostrzeszowskiej podczas patrolu w Zmyslowie pod Parzynowem w dniu 24 b. r. silnemu oddziałowi nieprzyjacielskiemu, który ich osaczył, nietylko przez trzy kwadranse czoło stawiali, ale go nawet doszczętnie roznieśli.

Za mężne i odważne zachowanie się szeregowców Styperki i Kęsego wyrażam obydwom moje najwyższe uznanie, stawiając ich wszystkim za wzór prawdziwego żołnierza-Polaka, gotowego złożyć każdego czasu swe życie w ofierze dla Ojczyzny.

Rozkaz ten przeczytać przed frontem wszystkich wojsk mi podległych.

Za zgodność: Dowbór-Muśnicki
Szef Sztabu: Stachiewicz, Generał-porucznik.
Podpułkownik.

Raport gen. Listowskiego.

Wódz Naczelny w dniu otwarcia sejmu otrzymał od generała Listowskiego, dowódcy armji na froncie wschodnim, następującą depeszę, którą odczytano na pierwszym posiedzeniu Sejmu w dniu 10 b. m.:

Dzisiaj wojsko polskie wkroczyło do fortecy Brześć. Sztandar polski powiewa na twierdzy, aby znękanej ludności polskiej ziemi brzeskiej zwiastować radośnie wolność i zjednoczenie w tym dniu historycznym. Podległe mi oddziały szlą Ci hołd i składają twierdzę w ręce pierwszego Sejmu z przysięgą bronienia tej ważnej placówki od wschodu do ostatniej kropli krwi. Bóg nam sprzyja, gdyż tu odwieczni wrogowie Polski, podpisując pokój brzeski, knuli spisek czwartego podziału. To miasto w polskim ręku. Listowski,
Generał-porucznik.

Jak wojska polskie zajęły Brześć.

Już w środę dn. 5 b. m. zauważono w Brześciu, iż Niemcy szykują się do wyjścia. We czwartek utworzono z tego powodu milicję uzbrojoną, która objęła posterunki w piątek. Tegoż dnia przed wieczorem Niemcy razem z Ukraińcami zaczęli obrabowywać mieszkania i przechodniów na ulicy. Rabunek trwał całą noc. W sobotę rano Niemcy zaczęli wyjeżdżać, w mieście panował strach paniczny. Niemcy odchodzili w kierunku na Białystok.

W nocy z soboty na niedzielę podpalili swe wagony i inne budynki. Co chwila rozlegały się eksplozje. W niedzielę rano wyszedł ostatni oddział Niemców, który odjechał w opancerzonym pociągu, Odjeżdżając, strzelali z armat ustawionych na wagonach.

„Odrodzenie Niepodległej, Zjednoczonej Polski".

Po objęciu władzy nad wojskiem polskiem w Poznańskim, gen. Dowbór-Muśnicki wydał rozkaz, w którym między innymi mówi: „Ślubuję posłuszeństwo Narodowi i wzywam Was, Rodacy-oficerowie, i żołnierze Polacy, do wspólnej pracy na powierzonem każdemu z nas stanowisku.

Pamiętajcie, że obecnie Ojczyzna nic Wam nadzwyczajnego ani obiecać, ani dać nie może, bo często braknie niezbędnego. Przeciwnie, widząc w Was obrońców, Ojczyzna teraz tylko żąda od Was poświęcenia, karności, posłuszeństwa, bo tylko przez nie urzeczywistni się marzenie nasze, marzenie ojców i dziadów naszych—odrodzenie Niepodległej i Zjednoczonej Polski.

Do Was zwracam się, oficerowie!—Zapomnijcie o tej zmorze, która panowała w szeregach armji narodów-ciemięzców, w których nieludzkie obchodzenie się z żołnierzem i pogarda dla niego, były systemem. Podobne stosunki nie mogą mieć miejsca w szeregach wojsk polskich. Winniście być nietylko dowódcami, kierownikami i szafarzami cennej krwi żołnierskiej, ale zawsze też starszymi, kochającymi i troskliwymi braćmi żołnierzy. Żołnierz polski, który tyle przelał krwi dla cudzej sprawy, teraz, kiedy ma walczyć za swą Ojczyznę, zasługuje na szczególne względy. Cel Wasz więc, oficerowie, przyciągnąć duszę żołnierską i kierować ją ku urzeczywistnieniu dążeń narodu.

Zwracam się też do Was, podoficerowie wszelkich stopni, z żądaniem, abyście byli starszymi towarzyszami szeregowców, chronili ich od wszelkich złych wpływów, które pociągają za sobą nieobliczalne następstwa. Osięgajcie to nie przy pomocy brutalności, lecz słowem i dobrym przykładem.

Więc wszyscy społem do pracy; bez wiecowań, czczej gadaniny i kłótni. Chwila jest wielka—tworzy się przyszła Polska i buduje się szczęście przyszłych pokoleń. O tem nigdy nie zapominajcie!

Nie czas na słowa.—Czyn jest potrzebny. Wszyscy do szeregu!

Nabożeństwo żałobne.

12 stycznia w Warszawie, w kościele św. Krzyża odbyło się uroczyste nabożeństwo za dusze poległych oficerów i żołnierzy I-go korpusu wschodniego: porucznika 5 p. p., Zdzisława Zabłockiego, dowódcy związku broni na II dywizję, poległego pod Uszą; Jana Litauera, dowódcy zwiazku broni na III dywizję, rozstrzelanego w Smoleńsku; dowódcy sztabu III dywizji, porucznika Zygmunta Mosiewicza; dowódcy P. O. W. na III dywizję, zmarłego w drodze na Murman, porucznika artylerji Antoniego Gielniewskiego, sędziego śledczego przy prokuratorze korpusu, zastępcy kierownika wydziału prasowego, który poległ w nocy rozbrojenia korpusu; rotmistrza I-go pułku ułanów krechowieckich, Bronisława Romera, rozstrzelanego w drodze na Mur-

man, związkowca, porucznika kompanji saperskiej przy I-ej dywizji strzelców, Bernarda Łubieńskiego, rozstrzelanego w drodze na Murman.

Uroczystą mszę żałobną przed przybranym zielenią katafalkiem odprawił ksiądz Skimborowicz.

Poznań—Lwowowi.

Pomimo ciężkiej służby, jaką pełnią wojska polskie w Poznańskiem w walce z Niemcami, w której tak drogi jest każdy bagnet, Poznań, za przykładem innych miast polskich, organizuje oddziały ochotnicze na odsiecz Lwowa i obronę kresów wschodnich.

Wyjazd sanitarjuszek na front.

2 lutego wyjechało z Warszawy kilkadziesiąt sanitarjuszek na front lwowski, między niemi znaczna liczba studentek wyższych uczelni, które chcą w ten sposób dotrzymać koleżeńskiego obowiązku. Ta pomoc sanitarna przyda się bardzo, bo początkowo dawał się odczuwać na froncie brak doraźnej pomocy. W tej pierwszej grupie widać było kilka sanitarjuszek w niebieskich czapeczkach, wysłanych przez warszawskie pogotowie ratunkowe. Jedyną wspólną odznaką sanitarjuszek jest czerwony krzyż na lewem ręku, pozatem są one ubrane po cywilnemu.

Wojna czesko-polska trwa.

Czesi nie zaniechali wcale kroków nieprzyjacielskich przeciw Polakom.

Dnia 12 b. m. trzy bataljony czeskie wkroczyły na terytorjum polskie w Galicji i posunęli się w kierunku Dukli, z zamiarem zajęcia pasu ziemi szerokości 45 kilometrów w stronę Gorlic.

Rozporządzenie Komisarjatu Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu,

dotyczące oficerów Polaków oraz Polaków, posiadających kwalifikacje oficerskie lub uprawnienie do jednorocznej służby.

Wszyscy Polacy, którzy

a) są lub byli oficerami,

b) posiadają kwalifikacje oficerskie,

c) mają uprawienie do służby jednorocznej (bez względu na to, czy służyli w wojsku lub nie),

a nie należą dotychczas do wojska polskiego i nie skończyli 50-go roku życia, winni zgłosić się do 25 lutego 1919 r. osobiście lub piśmiennie do Dowództwa Głównego Wojska Polskiego Wydziału II, a w Poznaniu do Dowództwa generalnego. W zgłoszeniu należy podać:

a) datę i miejsce urodzenia,

b) stanowisko cywilne,

c) dokładny adres,

d) szarżę wojskową.

Do zgłoszenia należy dołączyć papiery wojskowe.

§ 2.

Osobami, posiadającemi kwalifikacje oficerskie, są: zastępcy ofi-

cerów, feldfeblowie, wachmistrzowie, wicefeldfeblowie i wicewachmistrzowie.

§ 3.

Dowództwo Główne Wojska Polskiego może osoby wymienione powołać pod broń.

§ 4.

Kto sie nie zgłosi w oznaczonym czasie lub kto następnie na rozkaz nie stawi się do służby wojskowej, karanym będzie przez sąd doraźny więzieniem aż do lat pięciu i grzywną aż do stu tysięcy marek, albo jedną lub drugą karą.

Poznań 7 lutego 1919.

Ułaskawienie polskich żołnierzy.

Oskarżeni o zabójstwo sześciu lotników niemieckich i Hasa—Radlitza, uwięzionych przez władze wojskowe polskie w Poznaniu, żołnierze: Michał Błaszczyk, Antoni Majewski i Henryk Berent, zostali przez sąd wojenny uniewinnieni. Śledztwo wykazało, iż działali oni w obronie własnego życia, bowiem uwięzieni, tą drogą usiłowali wydostać się na wolność.

Wielkie zwycięstwo gen. Śmigłego.

Z kresów Polski, od jednego z pierwszych generałów Komendanta Piłsudskiego, przychodzi wieść radosna, o zwycięstwie oręża polskiego nad armią ukraińską. Zwycięstwo to, którego szczegóły do nas jeszcze nie dotarły ma znaczenie, dla całej naszej akcji wojennej symptomatyczne i kierunkowe. W tej samej chwili, w której Czesi, pod pretekstem zwalczania bolszewizmu, napadają na bezbronną ludność na Śląsku, w tej samej chwili generał Śmigły, stacza bój z ukraińskimi bolszewikami, zdobywając wielką ilość dział, ogromne zapasy materjału wojennego, trzy pociągi z lokomotywami i pociąg pancerny.

Szerokie obszary koło Kowla i Maniewicz nie są obce znakomitemu polskiemu generałowi. Już w roku 1915, jako pułkownik legjonowy, przemierzał ze swoim dzielnym pułkiem całą Polskę, w wielkiej ofenzywie Gorlickiej, od Wisły po przez Nidę, aż do Styru. Armje niemieckie pędziły Rosjan, zmierzając do zajęcia Horynia. Wtedy dotarła do Maniewicz pierwsza brygada Piłsudskiego, razem z częściami trzeciej brygady, znajdującej sie pod rozkazami pułkowników Roi i Norwida.

W roku 1916 pod Maniewiczami żołnierz legjonowy dokazał niesłychanego czynu orężnego, gdy pod potężnym uderzeniem ofenzywnej pięści Brusiłowa, austrjacki front poszedł w rozsypkę i setki tysięcy różnojęzycznej armji dostało się do niewoli rosyjskiej. Wtedy to, wypróbowane w boju, brygady Piłsudskiego osłaniały odwrót rozbitych oddziałów austrjackich i tylko wyjątkowej ini-

cjatywie Wodza i lwiej odwadze młodego żołnierza polskiego przypisać należy, że udało się wstrzymać napór rosyjskiej ofenzywy przed Kowlem i Kowel utrzymać.

Dlatego obecny sukces oręża polskiego pod wodzą generała Śmigłego posiada, oprócz wartości militarnej, także głębsze znaczenie moralne i historyczne. Po raz pierwszy zbrojna siła Polski uprawniona i ulegitymowana po blisko stu latach, ściera się orężnie na północno-wschodnich kresach, a konflikt ten w jakże innych rozgrywa się warunkach.

Zwycięstwo generała Śmigłego ma pod względem militarnym także i to znaczenie, że oddaje do naszej dyspozycji najważniejszy węzeł kolejowy Maniewicze, który dla każdej armji służy za znakomitą podstawę operacyjną.

Szybkie i śmiałe uderzenie generała Śmigłego wskazywałoby na to, że nasz front przesuwa się coraz bardziej w kierunku północno-wschodnim i że, od chwili zajęcia Kowla, rozwinięto akcję militarną, mającą na celu przygotowanie wiosennych działań wojskowych, o ile w międzyczasie nie nastąpią w ogólnem położeniu polityczno-wojskowem zasadnicze zmiany.

Przybliżone zdobycze generała Śmigłego jak donoszą ostatnie depesze, wynoszą 152 armaty, 30 pociągów, wiele karabinów maszynowych i ogromne zapasy wojenne, jeszcze nie obliczone całkowicie.

W walkach tych odznaczył się Ciechanowski 32 pułk piechoty i 8 pułk ułanów pod dowództwem pułk. Sandeckiego.

E. B.

SPIS TREŚCI: Rozkaz Sztabu Generalnego.—Rajmund Bergiel: Z dziejów drugiego korpusu wojsk Polskich—St. Rostworowski: Szwoleżerowie gwardji Napoleona.—Tadeusz Feldstein: O strzale.—Stefan Pomarański: Jazda tatarska w Polsce.—Na czasie: Poświęcenie twierdzy Zegrze.—Z teorji i praktyki wojskowej: Choroby zaraźliwe w wojsku.—Ci, co odeszli: Ś. p. Kapitan Wilhelm „Wilk" Wyrwiński. Ś. p. Porucznik Władysław Wiewiórski.—Kronika. Pochwały i uznania. Raport gen. Listowskiego. Jak wojska polskie zajęły Brześć Odrodzenie Niepodległej Zjednoczonej Polski. Nabożeństwo żałobne. Poznań—Lwowi. Wyjazd sanitarjuszek na front. Rozporządzenie Komisarjatu Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu. Ułaskawianie polskich żołnierzy. Wielkie zwycięstwo gen. Śmigłego.

Przedruk artykułów dozwolony za dokładnem podaniem źródła.

Redaktor Dr. WACŁAW TOKARZ.

Druk L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza, Nowogrodzka 17.